

Tomasz Sobieraj

**Komentarz do artykułu Leszka Bugajskiego
i odpowiedzi Tomasza Piątki
w Newsweeku nr 49/2009**

Pan Bugajski stwierdza fakty. Zaściankowość współczesnej polskiej prozy, a w nie mniejszym stopniu poezji, nie podlega dyskusji – przynajmniej wśród dżentelmenów, bo ci, jak wiadomo, o faktach nie dyskutują. W ciągu ostatnich dwudziestu lat naszą literaturę prawie całkowicie opanowali ludzie określani przez Gombrowicza jako „niedouczeni, niedonoszeni – ponure twory gett polskich, obywatele polskiej zapadłej dziury” i doszło do sytuacji absurda, w której to nadmuchane przez tak zwaną krytykę i media balony spod znaku masłowszczyzny, stasiukostwa czy tokarszczyzny udają spiżowe pomniki. Efekt jest taki, że w tym kraju odwróconej aksjologii i wszechobecnej pozorności, utwory będące przejawem ewidentnej nieudolności zostały zaliczone do literatury wysokiej, elitarnej, zamiast tkwić tam, gdzie powinny, czyli gdzieś pomiędzy literackim hip-hopem i ludowymi przyśpiewkami, a ich autorzy przedstawiani są jako nowi wieszczowie, co nawet już nie śmieszy, a przeraża, szczególnie gdy się czytało prawdziwych wieszczów. Śmieszy natomiast pan Piątek, który niczym Bóg zna Prawdę, czego dowodzi tytuł i treść jego komentarza – rozumiem bijącą z niego frustrację, ale wynikająca z niej agresja nie sprawi, że poważni ludzie będą poważnie traktować kryminały – może po prostu trzeba by nauczyć się literackiego warsztatu, zanim przystąpi się do ich pisania? A może przeczytać parę książek (koniecznie ze zrozumieniem)? Albo w ogóle zdobyć jakąś wiedzę? A cytaty z Blake'a, wybrane idealnie jak do sztambucha uczennicy podstawówki, którymi pani Tokarczuk upstrzyła swoje „dzieło”, to jeszcze za mało na wielkość. Żeby na nią zasłużyć, trzeba umieć i pisać, i mieć o czym. Nie każdy jest Chestertonem. Trochę szkoda. Na pocieszenie pozostaje pewność, że każdy może być Masłowską, zwłaszcza po paru głębszych lub dożylnych.

A co do polskich salonów, Panie Piątek – i to nie tylko literackich – za dużo wala się na nich słomy. Warto by posprzątać. I przewietrzyć. Natomiast jeśli idzie o Stasiuka – rzecz nie w tym, że pisze o prowincji, bo chwala mu za to, tylko że pisząc o niej, robi to językiem czwartoklasisty. Stasiuk to klasyczny przypadek człowieka wybitnie zdolnego, któremu zabrakło warsztatu, czy szerzej – edukacji, a uwierzył we własną wielkość. Podobnie jak Pan. Zwykle nie prowadzi to do wielkich osiągnięć w sztuce – ale do osiągnięć towarzyskich – owszem. Ach, jako że dzień ponury, to jeszcze sobie napiszę. Pyta Pan, czy Dukaj też do dupy. No pewnie, bo to co uprawia to nieistotne barabolenie dla gimnazjalistów, które ma powalić objętością. Marksiści, jak sądzę Panu bliscy, uważali, że ilość przejdzie w jakość. Gówno prawda. Dali tego dowody, które pan Dukaj widocznie przegapił w ferworze twórczej biegunki.